

Jagoda Barczyńska
Dialog artystów nieuczonych

Początki

Wystawa malarstwa Stanisława Koguciuka i rzeźby Jana Uścimiaka pomyślana została jako dialog dwóch twórców, którzy wypowiadając się w odmiennym tworzywie, bardziej do siebie przystają niż się różnią.

Z ich dziełem po raz pierwszy zetknęłam się na początku lat 80. minionego wieku. Biorąc udział w pracach jury dorocznych Przeglądów Twórczości Ludowej ówczesnego województwa chełmskiego, miałam sposobność poznać ich wczesne dokonania artystyczne. Były to realizacje pozbawione dzisiejszego rozmachu, skromne, jakby nieśmiało startujące do szerszej konfrontacji w ramach konkursu. Już wówczas była w nich jakaś prawda, autentyzm przekazu, który zapowiadał dalszy rozwój obu samorodnych talentów. Koguciuk malował głównie pejzaże, na których pogodne niebo przeglądało się w wodach leniwie płynących strumieni, nad brzegami których rosły wszystkie znajome mu gatunki drzew. Prace te wyróżniał spokój, wyważenie układów kompozycyjnych, a dominujące kolorystycznie błękity i zieleń ewokowały sielski nastrój natury. Z czasem odważył się malować inne pory roku. Zimowy krajobraz, zatopiony w miękkim, przyjaznym puchu zdawał się przynosić największe ukojenie. To niepodzielne zainteresowanie malarza swojskim klimatem wiejskiego życia trwało przez wiele lat i nic nie zapowiadało radykalnych zmian, które później nadeszły.

Uścimiak strugał niewielkie – dające się zamknąć w dłoni – figurki, które przystawały do powszechnie znanych ludowych wytworów rzeźbiarskich: postaci z atrybutami pracy (Kobieta z dzieżą, Rolnik z sierpem), sceny pasyjne oraz kompozycje utrwalające tradycje dawnej wsi. Pokrywał je malaturą, która służyła nie tylko ekspresji artystycznej, ale pomagała wyodrębnić ważny szczegół, ożywić tych małych – podobnych do kukiełek – bohaterów przedstawić, tak że zaczęli patrzeć na nas szeroko rozwartymi oczyma.

Czas, w którym obaj autorzy stawiali pierwsze kroki na niwie sztuki, sprzyjał ich rozwojowi. Lata 70. i 80. XX wieku cechowała mnogość konkursów, kiermaszy, przeglądów, a muzea, galerie, domy kultury, stowarzyszenia mające w swym statucie promocję kultury ludowej, prześcigały się w organizowaniu wystaw prezentujących wyroby sztuki nieprofesjonalnej. Wszystko to skutecznie zachęcało wiejską społeczność do podejmowania prób kreacji artystycznej.

Nawet ci, którzy nie znajdowali w sobie prawdziwej iskry bożej, starali się ją wykrzesać i pokazać, że nie są gorsi od sąsiadów. Zdarzało się, że niemal cała wieś, zachęcona powodzeniem jednego ze swych współziomków, chwytła za dłuta czy instrumentarium malarskie, chcąc dołączyć do grona tak zwanych prymitywów. Dla niektórych był to tylko słomiany zapał, ale byli i tacy, którzy odkryli w sobie wewnętrzną potrzebę i zaczęli przyglądać się światu uważniej, odkrywać go na nowo, filtrować przez własną wrażliwość, by w końcu po swojemu go zinterpretować. Dostali wtedy szansę, by kontynuować swoje dzieło, które – jeśli poparte było prawdą wypowiedzi – zadziwiało świeżością form, przekonywało szczerością przekazu artystycznego. Tym domorostłym twórcom stworzono wówczas cieplarniane warunki nie tylko do pracy, ale również do zarobkowania, co stało się skutecznym bodźcem do powstawania dzieł wywodzących się z nieprofesjonalnych środowisk wiejskich. Ich odbiorcą okazał się mieszczuch, z reguły inteligent, ale również państwo, które nie szczędziło środków na poszerzanie zbiorów etnograficznych w muzeach o różnym zasięgu: regionalnym, okręgowym, narodowym. Ta hossa odwróciła się pod koniec lat 80. minionego wieku. Przemiany gospodarcze i polityczne w kraju spowodowały, że już nikt nie „mizdrzył się” do ludowych „wyrobników” sztuki. Zapowiadało to naturalną selekcję w szeregach twórców wsi – z twórczości nie zrezygnowali ci, którym w sercach i umysłach sztuka zagnieździła się na dobre. W ich gronie znaleźli się Stanisław Koguciuk

i Jan Uścimiak.

Podążać za głosem natury

Koguciuk – nazywany przez niektórych Nikiforem z Pławanic – nie zmienił miejsca swego zamieszkania od ponad sześćdziesięciu siedmiu lat. Ten dobiegający do osiemdziesiątki twórca był świadkiem ogromnych przemian, jakie zachodziły w jego środowisku. Jest ich świadomy, rozumnie obserwuje świat, dostrzega dobroczynny, ale i niszczycielski wpływ współczesnej cywilizacji. Żyje własnym rytmem, malowaniu podporządkowując swój rozkład dnia. Sam gotuje, swoje menu opierając na najprostszyc, znajdujących się w zasięgu ręki produktach. Na przydomowym poletku uprawia fasolę, nadwyżkę zbiorów sprzedaje na chełmskim targu, a jeśli jeszcze coś z tego zostanie, to rozdaje najbliższym – rodzinie i sąsiadom. Maluje przy świetle świec, wybiera takie, które najmniej kopcą, dba, żeby mieć ich zawsze odpowiedni zapas, bo dopiero światło czterech świec, daje właściwe warunki do pracy. Gotowe obrazy wysyła na przeglądy, konkursy, chętnie wystawia na festynach, kiermaszach, gdzie duży ruch ułatwia mu kontakt z drugim człowiekiem. A on lubi wyrwać się czasami ze swojej samotni. Kiedyś jeździł do Wrocławia, Krakowa, zawsze obecny był na Przeglądach Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą, teraz jedyną rozrywką – jak podkreśla – pozostał mu pobliski Chełm i ludzie, którzy – od lat – są wiernymi admiratorami jego sztuki. Choć nigdy nie narzeka, przyzna-je, że przygarbiona sylwetka to skutek doskwierających mu bólów kręgosłupa. Nigdy nie skorzystał z porady lekarza, jedynym badaniem lekarskim poddał się przy przystępowaniu do służby wojskowej. Jego dłonie są sprawne na tyle, że potrafi wyczelować najdrobniejsze szczegóły, uwydatnić detale, poprowadzić cienką kreskę, której precyzja wyklucza przypadłość drżenia rąk. Koguciuk wierzy w tym względzie w zbawienne działanie gliny, której przez ponad pięćdziesiąt lat używał do stawiania pieców. Dodaje, że nakładał ją do kafla gotą ręką i zapewnia, że bezpośredni kontakt z tą plastyczną masą okazał się tak dobroczynny w skutki.

Malarz jest człowiekiem głęboko wierzącym, w swoim życiu zdaje się na wyższą opatrzność. Ufa, że ktoś z góry reżyseruje jego koleje losu, bo jak mógłby wytłumaczyć swoje sny, które się zawsze sprawdzają. Zwierza się, że jeśli przyśni mu się szczupak, który trafił do jego sieci, to jest on gwarantem znaczącej nagrody w jakimś ważnym konkursie. Gorzej sprawy się mają, kiedy łowi płotki lub karasie, wtedy to nieomylny znak, że czeka go tylko wyróżnienie lub pomniejsza forma uznania. Nie zna uczucia zazdrości, zawsze wszystkim życzliwy, serdeczny, zaskakujący jakąś niebywałą – nieprzystającą do naszych czasów – prostolinijnością. Intuicyjnie szuka w swoim otoczeniu ludzi pogodnych, a ich uśmiech utożsamia z przymiotem dobra. Zapytany kiedyś, jak radzi sobie z objawami irytacji, która nigdy nie ujawnia się na jego twarzy, nie zwlekał z odpowiedzią i zwięźle ją ujął: „ależ ja nie wiem, co to są nerwy!”. Wyposażony w tę unikalną cechę osobowości, z jakimś niepojętym spokojem i godnością przyjmuje wszelkie przeciwności losu. Nie uchyla się przed nimi, odwrotnie – przyjmuje na siebie zobowiązania zawinione przez innych. Ta łagodność serca czyni jego oblicze gładkim i młodszym niż wskazuje na to metryka. Stanisław Koguciuk należy do tego bardzo wąskiego grona osób, które nie muszą uczyć się nakazów dekalogu, to natura za nie pomyślała.

Uścimiak jest typem ekstrawertyka. Uczciwy, stale troszczy się o mieszkanie i wszelkie płatności związane z jego utrzymaniem. Często reguluje je z wyprzedzeniem, żeby pozbyć się o tym myśli na miesiąc lub dwa. Temat ten obsesyjnie go zajmuje i dowodzi nie tylko jego sumienności, ale i przywiązania do wewnętrznego spokoju, bez którego nie sięga po dtuto, a wyobraźnia zawodzi. Każdy niepokój blokuje go, kiedy – wbrew sobie – próbuje strugać kolejne

figurki, kaleczy dłonie i zniechęcony odkłada robotę. Wsiada wtedy na rower i szuka kontaktu z naturą.

Najbardziej kojąco działa na niego las. Lubi wracać w te same miejsca i śledzić zmiany, jakie niesie ze sobą upływający czas, następujące po sobie pory roku. Wybiera – dla przykładu – interesujące go sztuki z drzewostanu leśnego, opasuje sznurkiem na całą szerokość pnia, a uzyskaną w ten sposób „miarę” zarzuca wysoko na gałąź. Powraca w to samo miejsce za rok, by sprawdzić, o ile zmienił się obwód poddanego obserwacji drzewa. Zna właściwości wielu ziół, korzysta z tej wiedzy, by załagodzić pojawiające się dolegliwości. Zbiera owoce leśne, sporządza z nich soki, wie, którego zażyć, kiedy „skacze ciśnienie” lub niedomaga żołądek. Narzeka, że po sześćdziesiątce, którą niedawno obchodził, człowiek już nie ten sam jak to wcześniej bywało. W tańcu tylko potrafi wykrzesać jeszcze trochę sił, ale oczekuje, by partnerka poruszała się lekko, płynnie i w takt muzyki.

Zapobiegliwy – jesienią kisi kapustę, ogórki, wekuje różne produkty, które ułatwiają przetrwać zimę. To nawyk jeszcze z czasów, kiedy rodzina była w komplecie, a on przejął na siebie obowiązki kulinarne.

Zawsze schludny, lubi mieć w zapasie kilka koszul, par spodni, a i kurtki stosowne do pogody. Na szczęście zagęszczenie second-handów w Chełmie porównywalne jest z liczbą barów wtopionych w tkankę miejską Paryża. Jest w czym wybierać, a czasami trafiają się prawdziwe rarytasy. Uścimiak jest wymagającym klientem, lubi naturalne włókna, bo sztuczne są niezdrowe i nie przepuszczają powietrza. Kurtki powinny być lekkie, puchowe, a takie szybko rozchwytyją, więc on woli poczekać i zdaje się na szczęśliwy traf. Ostatnio zdobył taką, że nawet zięć z Lublina – uczoney, doktorant – podziwiał za fason i dobrą firmę, o istnieniu której on nie miał najmniejszego pojęcia.

Doskonały z niego gawędziarz, którego język jest tak plastyczny, że bez trudu wywołuje w wyobraźni słuchaczy scenerię i klimat relacjonowanych zdarzeń. Ma bystre oko, wszystko ogarnia jednym spojrzeniem, by potem w klocku drewna utrwalić zapamiętaną scenę, gest, pochylenie postaci, zabawny kontekst sytuacyjny. Ma przy tym naturę krytyczną, która podpowiada, które z dzieł spełniło jego intencje, a które „sprzeciwiło” się jego oczekiwaniom.

Uścimiak jest niepoprawnym romantykiem, tęskni za życiem na wsi, które żywo pamięta. Do dzisiaj ma przed oczami lata dzieciństwa i wczesnej młodości. Wciąż słyszy mowę wschodniego pogranicza, która była wypadkową wielu kultur.

Dzieło dojrzałe

Stanisław Koguciuk i Jan Uścimiak w swoim dziele sięgają po tradycję ludowej sztuki sakralnej, interesuje ich dawna wieś i jej obrzędowość, ale to co wyróżnia ich dokonania artystyczne, osadzone jest w dziejącej się na naszych oczach rzeczywistości.

Koguciuk swe niewielkich rozmiarów dzieła malarskie tworzy na płycie pilśniowej, którą gruntuje emulsją polinit, a następnie pokrywa bielą cynkową lub tytanową. Największym jego uznaniem cieszą się olejne farby krajowe, na chińskie narzeka, że „słabo kryją i wszystko wychodzi mdłe”, a on lubi kolory żywe, dźwięczne, tak, żeby obraz cieszył oczy soczystością barw. Gotowe dzieło zamyka prostą drewnianą listewką, którą bejcuje na brązowo. Jeszcze kilka lat temu, kiedy był młodszy, wycinał w ramce karbiki – prosty ornament, który dopełniał całość przedstawienia. Aby praca była gotowa do powieszenia, ze zużytych konserw wykrawa ścinki blachy i wmontowuje je zręcznie jako zawieszki.

Twórca nadal wierny jest tematyce pejzażu, maluje rodzinne tradycje i obrzędy ludowe, spod

jego ręki wychodzą dzieła sakralne, a także poruszające wątek patriotyczny. Każda kompozycja ma przemyślany porządek, nastrój wywołany kolorem, przejawia skłonność do symetrii, przywiązanie do detalu. Perspektywa strefowa, oparta na horyzontalnych układach, sugeruje kolejność planów: od najbliższego – usytuowanego na obrazie najniżej, po wyższe ujęcia – sygnalizujące oddalenie. Sylwety domów i ludzi poddane są schematycznej rytmizacji, nie pozbawiając całości logiki i zasadności przedstawienia. Bohaterowie kompozycji opracowani syntetycznie, kontrastują ze starannie opracowanym drzewostanem, łatwymi do weryfikacji gatunkami liści oraz kwiatów. Malarz stosuje typizację postaci: młodzi chłopcy mają ciemne włosy, zaś starszycy wyhodowali siwe brody, a ich głowy pokrywa szron. Dziewczęta wyróżniają się długimi blond fryzurami, podczas gdy starsze kobiety ukrywają je pod kolorowymi chustami.

Malowanie zwierząt nie stanowi dla Koguciuka problemu, nie deprymuje go, podchodzi do tego zadania w sposób naturalny i otwarty. Na jego obrazach pęd koni zostaje świetnie scharakteryzowany (Korowód weselny), a ich miarowy stęp znakomicie oddany (Marsz, marsz Dąbrowski), przechylone tby pasących się krów dobrze podpatrzone (Pastuch), a leniwy ruch zwierząt gospodarskich trafnie ujęty (Gospodarstwo).

Malarstwo religijne Koguciuka (Droga Krzyżowa; Ostatnia wieczerza; Panie, Ty śpisz, a my toniemy!; Boże Narodzenie; Madonna w kwiatkach) skierowane jest ku indywidualnej, a często nacechowanej emocją wypowiedzi. Z lubością akcentując szczegóły, artysta przejawia skłonność do dekoracyjności, a jednocześnie lapidarności przekazu. W niektórych pracach dość graficzny, w innych staje się bardziej wyczulony na plamę malarską. Generalnie jego dzieło bardziej oddziaływuje kolorem niż linią i obrysem.

To, co wyróżnia go na tle wszystkich samouków, to długa i bogata seria humorów, które tworzy od ponad piętnastu lat. Utrzymane w jednakowym formacie (30 x 42 cm), przemawiają nie tylko malarską ekspresją, ale i tekstem, który wyjaśnia sens, uwypukla esencję zawartą w nich anegdoty. Zwięzłe lub rozwinięte, często rymowane komunikaty słowne, są zawsze trafnym, zabawnym komentarzem figuralnego przedstawienia. Scenki te rozgrywają się na ciemnym, neutralnym tle, co tylko pomaga w ekspozycji zawartej w nich puenty. Tematycznie poruszają różne dziedziny naszego życia: politykę, perypetie małżeńskie, uczucia, stosunki międzyludzkie, sprawy społeczne, a nawet eschatologiczne. W czasach trudnych, pełnych napięć i stresującego pośpiechu, dzieło pławnickiego twórcy wyzwała u odbiorcy uśmiech, namawia go, by na chwilę przystanął, zastanowił się głębiej nad sensem życia i nabrał dystansu do rzeczywistości. Wciąż poszerzający się cykl Humorów skłania do refleksji, przestrzega, ironizuje, artysta zaś spełnia rolę mentora, ale zawsze pobłażliwego dla naszych słabości.

Uścimiak tworzy rzeźbę pełnoplastyczną, choć w równym stopniu zajmuje go relief. Dbą o to, żeby drewno lipowe było w dobrym gatunku i właściwie wysuszone. Gotowe prace pokrywa polichromią, ujawniając upodobanie do ciepłych, pastelowych barw. Na powierzchniach wypukłych farbę przeciera, sugerując działanie światła. Zabieg ten nie tylko wyróżnia jego dzieło, ale uwydatnia jego aspekt malarski. Figury wytapiają się z jednego klocka drewna, zaś dekoracyjne detale – za pomocą kleju – spaja z całością kompozycyjnego założenia.

Z upodobaniem struga, a następnie łączy ze sobą konstrukcyjne części, z których powstaje seria Pojazdów. Wiele determinacji kosztuje go, by każdy szczegół urządzenia przekazać wierne. Jego malownicze ciężarówki, a w szczególności traktory, nie przypominają ciągników, które wyszły z najnowszej linii produkcyjnej Ursusa; z łatwością dostrzegamy, że „reanimował” je jakiś domorosty rzemieślnik-konstruktor, którego talent dał im „drugie życie”. Traktorzyści ciągną za sobą drabiniaste wozy, na których przycupnięte postacie zmierzają na targ lub w kierunku

kościota, jedynie odprężona po trudach żniw para, szuka ukojenia w miłosnych igraszkach.

Częściej niż wieś interesują Uścimiaka sprawy bieżące podpatrzone na ulicy, w parku, na miejskim targu, w sadzie, w barze piwnym lub na potańcówce. Już same tytuły prac zaciekawiają i poruszają naszą wyobraźnię: Tani but; Żenia z Kijowa; Ściana wschodnia; Ciotka Olga z Wołynia; Na majówkę; Zakochani; Nad Bugiem; Sędziwa jubilatka; Biznesmem i żebrak; Artyści; Kryzys; Obiad zjedli, rente wzięli, żegnaj babciu do niedzieli. Niedawno Uścimiak odbył swoją pierwszą podróż za zachodnią granicę kraju. Wrażenia z tego wyjazdu zrelacjonował w formie dwóch płaskorzeźb: Agat Kraśnik i Frankfurt nad Menem. Opowieść przedstawia dwupasmową autostradę, po której mkną sznury samochodów – każdy inny, krajobraz urozmaica – typowa dla niemieckiego sąsiada – zabudowa, nad całością założenia przepływają błękitne formacje chmur, w których zabłąkał się pojedynczy samolot. Ta niezwykła kawalkada aut zmierza w kierunku – dominującej nad kompozycją – nowoczesnej struktury architektonicznej z napisem European Bank Center, którą flankuje pokaźny znak symbolizujący wspólną walutę euro. Praca ta – mierząca 145 cm w poziomie i 57 cm wysokości – dowodzi, że jej autor ma ciągle świeże spojrzenie na kształt tego świata, nie podąża za innymi, nie podpatruje, poprzestaje na swoim, jest niezależnym kreatorem własnych wizji. Jeśli nawet powtórnie podejmuje się wykonania jakiegoś tematu, to zawsze inaczej, nudzi go bowiem powielanie raz opracowanej wersji przedstawienia. Widać to wyraźnie w jego rzeźbie sakralnej, w której szczególnym i odrębnie zarysowującym się zespołem prac są przedstawienia Aniołów. Występują samodzielnie lub grupowo – tworząc ażurowe kompozycje Chórów anielskich, towarzyszą jako uzupełnienie, dekoracyjne dopełnienie Ukrzyżowań, kompozycji Marii z Dzieciątkiem, Frasobliwego. W figurach tych uwagę skupiają skrzydła – zarówno ich sposób umieszczenia na barkach, kąt rozwarcia, jak i reliefowo opracowane powierzchnie, które świadczą o wyraźnie dekoracyjnym zamyśle twórcy. Instrumenty muzyczne, na których anielskie istoty grają, gloryfikują i wystawiają chwałę Świętej Panienki, oddane są z dużą precyzją i znajomością rzeczy. Aniołowie Stróże – postaci Boga – wyciągają swych podopiecznych z otchłani wód, strzegą przed upadkiem na deskorolce, czuwają nad bezpieczeństwem małych piłkarzy, chronią dzieci bawiące się na huśtawce.

Sztuka Stanisława Koguciuka i Jana Uścimiaka poruszając sprawy doczesne, jak i te boskie, zawsze posługuje się formą odnoszącą się do potocznej rzeczywistości. Obaj twórcy, są dość częstymi gośćmi w pracowni muzealnej wypełnionej płótnami, które przynależą do abstrakcyjnego nurtu, znaczonego językiem geometrii. Nie odnoszą się do tych dzieł, nie próbują zgłębić ich przesłania, ani intencji autorów. Raz tylko Uścimiak – ku mojemu zaskoczeniu – przyniósł niewielkiego formatu płaskorzeźbę, na której wyodrębnił koło, kwadrat i trójkąt, a nad całością postawił duży znak zapytania. Był to nie tylko żart, ale reakcja na sztukę nieco chłodną, będącą wyrazem formalnych spekulacji i wypadkową intelektualnej tradycji. Pozostając pod wielkim wpływem magii uporządkowanego świata geometrii, sama czerpię emocjonalną równowagę ze sztuki powstającej pod wyraźne dyktando serca. Chętnie powołuję się na słowa Bihalija-Merina, jednego z najwybitniejszych znawców twórczości artystów nieuczonych, który w katalogu wystawy *Le monde des naifs*, zorganizowanej w Paryżu w 1964 roku, napisał: „Lubimy tę sztukę, bo jej spontaniczne ciepło pozwala nam znosić zimny klimat naszej cywilizacji”.

Jagoda Barczyńska, absolwentka historii sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. Jest kustoszem i kierownikiem Działu Sztuki Współczesnej i Galerii 72 Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie. Kuratorka wielu wystaw sztuki współczesnej w kraju i za granicą. Komisarz Międzynarodowych Spotkań Plenerowych organizowanych w Okunince nad Jeziorem Białym, Janowcu nad Wisłą, Chełmie, a ostatnio również w Słowenii. Admiratorka sztuki Stanisława Koguciuka i Jana Uścimiaka, którą upowszechnia i promuje.